Władysław Łoziński

Czarne godziny

(1k)

Druk: Lwów 1869

1.)

Czarne godziny. [~~IX~~ Harnaś znajduje skarb. [Wyjaśnienie, jakie Harnaś dał Anzelmowi, godząc się na swej,
wyższym stopniu poczciwego szlachcica. Niedowiarstwo jednak jeszcze ciągle po trosze i wołał to wstając, to siadając
znowu na krzesło: [— Czy się tylko nie łudzisz, Harnasiu dobrodzieju! To by była świetna rzecz, fortuna w
mig gotowa! [Harnaś począł mu teraz tłumaczyć całą rzecz obszernie. Rozwodząc się nad tematem, który
trawił ~~[illegible]~~ (ciągle) gorączką mózg jego przez dłuższy czas wśród szarego, starzec nasz dziwny ożył w zapale. Cała postać jego
przybrała znowu wszystkie cechy dawnego (nie)pokoju a oczy i twarz nabierały wyrazu namiętnej ekstazy. [Po-
czął dowodzić Anzelmowi z przejęciem, z argumentami, że pod gruntem należącym do niego kryć się muszą nie-
przebrane źródła nafty, wspominał parę razy, że odkrył, bo zbiór młodości jeszcze znanym mu jest doskonale
położenie Wysmola i że od kilku lat już myśli o podobnem przedsiębiorstwie, a w końcu przeszedł do rozprawy geo-
gnostycznej. [Z tego co mówił starzec, widać było, że znał całą literaturę dotyczącą się do wydobywania
i eksploatacyi nafty i że przestudiował ją z gorliwością uczonego, który szuka niezmiernie (ważnego) ~~[illegible]~~ do urzeczywistnie-
nia swych celów. Wydobył nawet z kieszeni swej jakąś obdartą książkę, tę samą, którą niegdyś tak pilnie wer-
tował na swych samotnych przechadzkach we Lwowie i czytał z niej ustępy Anzelmowi. Dziełko to traktują-
ce o naturze ziemi, w której zbyt się znajdować olej skalny, napisane było w niemieckim technicznym języku — a
biedny Anzelm wytężał całą siłę swego pojęcia, całą bystrość swego rozumu, aby coś zrozumieć, ale w żaden spo-
sób nie mógł. [Ograniczył się tedy pan Anzelm na machinalnem potakiwaniu głową i bardzo rozumnym
nym wyrazie swego oblicza, a Harnaś tymczasem od każdego ustępu przeczytanego dodawał coraz grad komen-
tarzy i lokalnych spostrzeżeń, pytając się co chwila: [— A co, rozumiesz, panie Anzelmie? Jak myślisz, bę-
dzie się?... [Wtedy pan Anzelm, porwany przekonywającą swadą starca, kiwał głową na jaknajszybsze tempo,
i wołał udając zupełnie przekonanego: [— Wybornie, wasze dobrodziejstwo, wybornie! Toż to jak na dłoni wszystko leży
wyraźnie... [Ale Harnaś nie poprzestawał na ~~[illegible]~~ ~~zapale~~ i poszedł dalej wykładając, jak z położenia pola
Anzelmowego, z charakterystycznych cech okolicy, z gatunku, szczególnej jakości gruntu, z układu
warstw w stromym brzegu pobliskiego strumyka, a nawet z zapachu gliny przekonał się jakby dowodnie,
że pokłady nafty znajdują się w nader niespotykanej obfitości. [Gdy to wszystko wyłożył, przeszedł do części
drugiej i rozwodził, jak się należy zająć budową, gdzie najpierw rozpocząć się roboty, gdzie się zakłada
dół, i dokąd wyjdzie się będzie uzyskany produkt. Rozprawiając tak, Harnaś rozgorączkował się i
uniósł się tak daleko, że każdy inny człowiek na miejscu pana Anzelma, zamiast wołać przy-
kazania, byłby podejrzewał zdrowie umysłu Harnasia. [Ktoś mógłby dziwnie potem przedstawić figurę
podczas tej długiej rozprawy. Gestykulował tak żywo i tak gwałtownie, że aż cała postać jego drgała
od ruchów febrycznych, oczy rozszerzyły mu się i wystąpiły z zapadłych orbit, zwrócił tylko w stronę [illegible]
tą z którym [illegible] jakimś mistycznym, nawet [illegible] głos przechodził coraz także w rozdrażnie-
nie, od ciągłego, dziwnego szeptu aż do głośnego, ochrypłego podnoszenia krzyku... [Były chwile, w których An-
zelm, choć umiarkowany wymowy Harnasia, spoglądał przecież na niego z pewną niewytłumaczoną trwogą i ta-
mował (po)śpiewanie jego wywodu, milczał zaniepokojony. Wreszcie Harnaś zerwał się z ławy, namiętnie,
chwycił biednego szlachcica za ramię i trząsł nim gwałtownie, wołając: [— Nie wierzysz! Nie wierzysz,
głupcze! Nie pojmujesz![2] Ale wierzaj że i rozwiej człowieku, to i mówi, to nie urojenie, ale
ta, ale prawda! [— Ale wierzę, wierzę! — wołał Anzelm — ale daj mi wytchnąć, dobrodzieju, daj mi chwilę myśl-

Władysław Łoziński

Komunikat o Janie Pfisterze

Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce, V, 1896, szp. LXVI.

P. Władysław Łoziński wracając do dyskusyi przeprowadzonej na poprzedniem posiedzeniu Komisyi nad kwestyą autorstwa pomników sieniawskich podaje archiwalne szczegóły o rzeźbiarzu Pfisterze, twórcy pomnika Ostrogskich w Tarnowie a zarazem jednego z piękniejszych pomników brzeżańskich. O pobycie tego znakomitego artysty w Polsce dotąd nic nie było wiadomo, a niektórzy badacze nasi, między nimi i zasłużony profesor Władysław Łuszczkiewicz, przypuszczali, że pomnik Ostrogskich wykonany został nie na miejscu w Tarnowie, ale w pracowni Pfistera, w Wrocławiu, zkąd go przywieziono i złożono w całość. Ma nawet dotąd żyć podanie, że transportu tego dokonali mieszkańcy tarnowskiego przedmieścia Strusiny. Jak dotąd my nie mieliśmy żadnych dat o osobie twórcy pomnika Ostrogskich i jednego z pomników brzeżańskich, tak samo i badacze niemieccy, i to nawet i z nich, co specyalnie poświęcali się studyom lokalnym wrocławskim, nie umieli o Pfisterze nic więcej powiedzieć, jak tylko, że urodził się w Wrocławiu. Dr. Luchs wie o nim tylko tyle, co się dowiedział od warszawskiego malarza Lessera, który zwrócił jego uwagę na pomnik Tarnowski (ob. Bildende Künstler in Schlesien nach Namen und Monogrammen w piśmie Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens tom V, zeszyt I 1863), a dr. Alwin Schultz podaje tylko, że Jan Pfister był synem Grzegorza Pfistera malarza z Heilbron. Grzegorz miał pięcioro dzieci; między niemi dwóch Janów, z których jeden umarł, drugi zaś ochrzczony w r. 1573 jest zdaniem dr. Schultza autorem pomnika Ostrogskich. (Ob. artykuł dr. Alwina Schultza w cytowanem wyżej czasopiśmie: Die Breslauer Maler des XVI Jahrh. str. 374)

Otóż w poszukiwaniach archiwalnych powiodło się p. Łozińskiemu odkryć szczegóły, które nietylko obalają twierdzenie, jakoby Pfister nigdy nie był w Polsce, ale pozwalają wykazać, że stale w Polsce osiadł, tu się ożenił i tu umarł jako mieszczanin brzeżański. W aktach radzieckich miasta Lwowa z r. 1645 (Vol. I. pag. 1051–1055) znajdujemy pertraktacyę spadkową (divisio bonorum) po śmierci Jana Fistra także Phistra, rzeźbiarza i mieszczanina brzeżańskiego (sculptor civis Brzezanensis), który mimo odmiennej pisowni nazwiska jest identyczny z osobą twórcy pomnika tarnowskiego i brzeżańskiego. Dowiadujemy się z tego zapisku, że Jan Pfister ożeniony był z Katarzyną Świątkiewiczówną, córką lwowskiego aptekarza tegoż nazwiska, i że miał dwoje dzieci, córkę i syna. Córka Anna wyszła za mąż za szlachcica Bartłomieja Kwiatkowskiego, syn zaś także Jan poświęcił się sztuce ojcowskiej i był rzeźbiarzem.

Nie ulega tedy wątpliwości, że autorem pomnika Adama Hieronima Sieniawskiego, podczaszego Koronnego, w kościele zamkowym w Brzeżanach, jest Jan Pfister, twórca tarnowskiego pomnika Janusza i Zuzanny Ostrogskich. Jak to wykazał prof. Zachariewicz wśród dyskusyi na ostatniem posiedzeniu, między jednym a drugim pomnikiem zachodzi tak uderzające podobieństwo w kompozycyi całości, w pojęciu i wykonaniu postaci i szczegółów, w ornamentyce, stylizacyi emblematów, w ogóle w tem wszystkiem, co charakteryzuje talent, technikę i indywidualizm artysty, że oba te dzieła jednemu i temu samemu twórcy przypisać koniecznie potrzeba. Szczegóły archiwalne, odkryte przez p. Łozińskiego, stwierdzają autorstwo Pfistera prędzej by można aż do zbytku, a tym sposobem wiemy już teraz niezawodnie, kto jest twórcą jednego przynajmniej z tych interesujących pomników brzeżańskich.

Z pertraktacyi spadkowej dowiadujemy się, że Pfister stale osiadł w Brzeżanach, a sprowadzony do Polski, upodobał sobie kraj, w którym dano mu sposobność okazania swego talentu w pracach monumentalnych wyższej miary, a łaska magnacka uczyniła mu życie wygodnem i przyjemnem. Że posiadał łaskę u Mikołaja Sieniawskiego, świadczyłby może szczegół, że jak to zapisuje matka jego żony Janowa Świątkiewiczowa, mieszczka i aptekarka lwowska, w swoim testamencie (Acta Consul. z r. 1650 pag 33 i dalsze), Sieniawski przysłał na wesele artysty do Lwowa całą swoją nadworną kapelę, a skutkiem tego gody przybrały tak znaczne rozmiary, że trwały niemal cały tydzień i kosztowały 400 zł. „Muzyki wszystkie — mówi Świątkiewiczowa — kosztem małżonka mego i moim niemal cały tydzień przyjmowane były, gdyż p. Jan Phiszter (sic) kazał ich dostatnio podejmować, dawszy swoje kufy wina do naszych dwóch kuf.“ Nie brak także wskazówek, że Pfister hojnie był wynagradzany za swoją pracę, i wyprowadzić to z pertraktacyi spadkowej po Wojciechu Domagaliczu, mieszczaninie i ławniku lwowskim z r. 1612, który dzierżawił staw brzeżański i zapewne z przekazu Sieniawskich wypłacał znaczne sumy Pfistrowi. W inwentarzu spadkowym po tym Domagaliczu powiedziano, że wedle „regestu odtąd 1000 zł. pono

Hanuszowi snycerzowi 1000 zł." (Acta consul. z r. 1612 f. 448–468). Nie ulega wątpliwości, że tym Hanuszem, t.j. Janem, jest Pfister, a bardzo bliskiem jest domysł, że tak wysoka jak na owe czasy suma 1000 zł, równająca się przeszło 10.000 zł. dzisiejszych, była zapłatą na koszta pomnika. Wypływa to zresztą także z drugiej doby po śmierci artysty, że był zamożny. Wdowa po nim Katarzyna, syn Jan i córka Anna Kowalkowska dzielą się w drodze dobrowolnej ugody majątkiem; wdowa wzięła duży łańcuch na 58 i pół czerwonych złotych, pierścień z dyamentami i manellę, reszta kosztowności poszła w dział na trzy części, a każda część miała wartości 40 dukatów. W pieniądzach przypadło na każdą część po blisko 4 łuty. „W srebrze przerobionem wzięła pani matka wstrzukan wielki wagi sześciu grzywien, syn pan Jan wziął wstrzukan mniejszy wagi przeszło dwie grzywny, czarki, pasek, srebro od szabli, razem pięć grzywien i 15 łutów. Pani córka wzięła ważnego srebra 4 grzywny łutów 12." W srebrze białem matka dostała 5 grzywien i 7 łutów, syn 7 grzywien 4 łuty, córka Kowalkowska 5 grzywien 9 łutów. Spadek w innych ruchomościach świadczy także o znacznej zamożności artysty. Znajdujemy wśród nich obicia i szpalery, które to nazwy obejmują w owych czasach bardzo często takie (t. zw. gobeliny); każdemu z trzech spadkobierców dostało się po jednym takim szpalerze a nadto po jednym kobiercu. Dalej spotykamy obrazy, a przypuścić się godzi, że tak znakomity mistrz nie posiadał lichych płócien; „a pani matka" dostaje Salwatora z Najśw. Panną, retrakt pana ojca jej (t.j. aptekarza Świątkiewicza) i pani matki samej, do tego Sybille dwie i w dwatku Chrystusa alabastrowego w złocistych ramach. Córka bierze retrakt matki i dziada, pięć Sybill i Najśw. Panny; syn retrakt ojca z babą i pięć Sybill alabastrowych, jak wszystkie rzeczy, pozostałe w spadku, przedmioty dłuta ojcowskiego. W końcu bardzo ważny jest szczegół, że jak czytamy w pertraktacyi, wdowa po Pfistrze wybrała już po śmierci artysty 1740 zł. z długów przypadających mu od rozmaitych osób, nieraz nie wymienionych.

Najciekawszą atoli i najważniejszą dla nas jest spuścizna artystyczna po Janie Pfistrze. „Znajdują się rzeczy niektóre — czytamy w przywiedzionym dokumencie — które są do przedania naznaczone, jako to w Brzeżanach, w Kamienicy na górze, w izdebce rzeźba snycerskiej roboty rozmaita, tak z kamienia jako i z lipiny, item marmuru czarnego sztuk wielkich 80 krom małych, stołów dwa z marmuru czarnego po łokci 4 wzdłuż, alabastru sztuk 40, dwa słupy z marmuru czarnego wykształt piramid. We Lwowie jest z alabastru sztuk dwie. Pociągi z lipiny św. Maryi i św. Jana. Stół jeden czarny marmurowy, same wierzch tablica. Dwa słupy marmurowe, jeden z nich złamany. Tablica marmurowa czerwona złamana. Sztuka na pół łokcia marmuru czerwonego." Pozostało nadto po artyście małe arcydziełko, niewiadomo atoli, czy jego własnej roboty w zupełności, jak się wyraża nasze źródło: „w puzdrze ołtarzyk, który nieboszczyk z Niemiec przywiózł, z hebanu i słoniowej kości, z sztukami, z floresami, z perłami." Musiał to być utwór wielce misterny i kosztowny, bo spadkobiercy szacują go na 400 zł, a „pani matka warując to sobie i pan Jan, jeśliby p. Jan Pfister, syn nieboszczykowski, przy którym jako przy rzemieślniku będzie ten ołtarzyk z słoniowej kości i hebanu, nie dbał o przedanie tego ołtarzyka, tedy będzie wolno, najmując rzemieślnika inszego, któryby go naprawił i wychędożył, sprzedać cum scitu aliorum."

Daty śmierci Pfistra źródła przytoczone nie podają wcale, a samej daty pertraktacyi spadkowej, t.j. roku 1645, nie można brać za ścisłejszą datę zgonu, jakkolwiek bowiem zazwyczaj podział schedy odbywał się wkrótce po śmierci spadkodawcy, mamy przecież wypadki, że właściwej formalności prawnej i aktykowania transakcyi dokonywano znacznie później, nieraz nawet w parę lat po zgonie. W tym ważnym wypadku naszym formalności spadkowe wlokły się bardzo długo; dwa zapiski, Aktów Radzieckich, odnoszące się do schedy Pfisterowskiej, przedziela pięcioletni okres czasu: pierwszy, obejmujący właściwy podział spadku, pochodzi z r. 1645, drugi likwidujący koszta wesela i wyprawy nieboszczyka, z r. 1650. Gdybyśmy przypuścili, że między śmiercią artysty a pierwszą formalnością spadkową upłynął ten sam pięcioletni przeciąg czasu, co między pierwszym zapiskiem a drugim, moglibyśmy chyba przyjąć, że Pfister umarł około r. 1640. Alwin Schultz w przytoczonym wyżej artykule nie podaje daty urodzin lecz tylko datę chrztu artysty; przypuszczając, że chrzest odbył się zaraz po urodzeniu a przynajmniej w tymże roku urodzenia 1573, dochodzimy do wniosku, że Jan Pfister dożył dość sędziwego wieku, bo lat sześćdziesięciu kilku. Ile z tych lat spędził w Polsce? — do odpowiedzi na to pytanie nie mamy dat żadnych, i jedyną wskazówkę do jakiegoś określenia daje nam chyba chronologia wykonanych przez niego pomników. Ale i tu kwestya jest jeszcze do rozstrzygnięcia, który z dwóch pomników, tarnowski czy brzeżański, powstał wcześniej, bo jeden z nich tylko, to jest tarnowski, opatrzony jest podpisem Pfistra i datą wykonania 1620.

Janusz Ostrogski, którego pamięci poświęcony jest pomnik tarnowski, umarł w tymże r. 1620, Adam Hieronim Sieniawski, któremu Pfister wykuł grobowiec w Brzeżanach, umarł w r. 1616. Ale jeśli data śmierci w jednym wypadku schodzi się z datą wykonania pomnika, podanej przez samego artystę, nie można stąd jeszcze wnosić z kategoryczną pewnością, że tak samo ma się rzecz i w drugim wypadku. Pomnik Sieniawskiego mógł stanąć w kilka lat po jego śmierci. Zupełne, że bardzo ścisłe porównanie obu pomników pod względem kompozycji, techniki, sposobu dostarczenia mniejszych szczegółów, trudno wyciągnąć ogniw, o ile te szczegóły byłyby rozstrzygające, zwłaszcza że rzeczą jest więcej niż prawdopodobną, że oba pomniki powstały w obrębie niedługiego okresu czasu, że zatem w rozwoju twórczym, stylu, tem nareszcie w technice, z co nazywamy manierą, i co najbardziej nas informuje przy datowaniu dzieł jednego i tego samego autora, artysta nie miał czasu przebyć tak dalekiej drogi, aby w niej widoczne były pewne etapy. Nim nastąpi szczegółowe zbadanie obu pomników, a osobliwie pomnika brzeżańskiego, który dotąd mniej nam jest znany, przypuszczaćby można, że pomnik brzeżański jest wcześniejszy, i że Pfistera sprowadził do Polski Mikołaj Sieniawski, starosta Ratneński, podczaszy koronny. Za tem przypuszczeniem przemawia okoliczność, że Mikołaj Sieniawski, ówczesne cesarzowy książe zamkowy, a zatem mający pod sobą dzieło wielkiej miary, więcej miał powodu do sprowadzenia zagranicznego artysty, którego mógł zatrudniać długo przy budowie i ozdabianiu świątyni, aniżeli powód tego mieć mógł fundator pomnika Ostrogskich — przemawia za tem także i osobistość Mikołaja Sieniawskiego, o którym wiadomo, że długie podróże odbywał po Europie, i że był protektorem Pawła Grodzickiego, to prowadzącego się także w sztuce rzeźbiarskiej. Albo Sieniawski w czasie swych podróży mógł poznać w Wrocławiu Pfistera i zabrać go z sobą do Polski, albo Grodzicki, kształcący się kosztem zagranicą, mógł mu go wskazać, tak jak się potem z Mazówki, że był doradcą Koniecpolskiego nietylko w fortyfikacyi ale i w ozdobieniu zamku brodzkiego.

Jak widzimy, archiwalne lwowskie zapiski, nie dają nam podstawy do rozwiązania tej kwestyi, ale stwierdzając fakt, że Pfister żył i umarł w Polsce, otwierają pole do dalszych badań a przedewszystkiem do poszukiwań za dalszymi, dotąd nieznanemi dziełami tego artysty na naszej ziemi. Że pozostały po nim liczne prace, tego dowodzi już sam inwentarz spuścizny, w którym spotykamy rzeźby w marmurze, alabastrze i drzewie, a mianowicie prawdopodobnie Sybill i dwa posągi Maryi i św. Jana. Że miał liczne zamówienia i niejedną robotę wykonał poza Tarnowem i Sieniawą, świadczy fakt, że wdowa po jego śmierci pobrała 1740 zł., które mu się u rozmaitych osób należały. Trudno przypuścić, aby Pfister, który we Lwowie się ożenił i żyje długo, przez liczne musiał też mieć stosunki, nic dla Lwowa nie robił. Znamy wszystkie większe dzieła rzeźby, które powstały we Lwowie właśnie w czasie, w którym działo znakomitego mistrza było do dyspozycyi, ale o żadnem z nich powiedzieć się nie da, aby powstało z pod dłoni Pfistera, żadne z nich bowiem nie ma tych cech charakterystycznych, jakie widzimy nad na pomnikach Janusza Ostrogskiego i Adama Hieronima Sieniawskiego. Kaplica Ogrojcowa Boimów i grobowiec Kampianów w całości swojej z pewnością nie są dziełem Pfistera, ale któż wie, czy jeden lub drugi lepszy szczegół, jak np. owe cudowne medaliony ewangelistów z grobowca Kampianów, nie powstały pod dłutem utalentowanego Wrocławianina? O kaplicy Boimów posiadamy nawet zapisek archiwalny, który wprost przemawia za tem, że Pfister cośkolwiek dla niej pracował. W testamencie dr. Pawła Boima, syna Jerzego, fundatora kaplicy Ogrojcowej, czytamy: „Do kaplicy Boimów epitaphium nieboszczyków pana Ojca dałem robić nieboszczykowi Janowi snycerzowi, starać się tedy, aby go jaknajprędzej wykończył, gdyż tam tylko kilka sztuk trzeba dorobić, a postawić (Acta Consul. zr. 1642 p. 372.) Testament Boima pochodzi zr. 1642, a nie zgadzałoby się to z przypuszczeniem naszym faktem, że Pfister w czasie tym już nie żył. Spotykamy wprawdzie we Lwowie dwóch jeszcze Janów albo Hanusów rzeźbiarzy, ale jeden z nich wymieniony jest także z nazwiskiem Scholz a drugi Blok, a zresztą ostatnie wzmianki o obudwóch sięgają około r. 1612–1615. Testament tedy Pawła Boima można tem śmielej odnieść do Pfistera.

Adam Hieronim umarł 1619

Hattoine

Wśród artystycznych rękodzieł, które kwitnęły w starożytnym Lwowie, jedno z miejsc wybitniejszych zajmowało niewątpliwie hafciarstwo. Już w najstarszych aktach spotykamy licznych hafciarzy, phrigiones, ale o rodzaju ich robót nie mamy bliższych szczegółów i dopiero zapiski XVII wieku dostarczają nam dostatecznych wskazówek, że hafciarstwo lwowskie, nie ~~[illegible]~~ wyłącznie służyło potrzebom dekoracyjnym, ~~to [illegible] także [illegible]~~ ale zwracało się także na roboty, które posiadały wyższe cechy artystyczne. Do takich utworów zaliczyć należy przedewszystkiem hafty kościelne, a są ślady, że Lwów dostarczał ich najdalszym prowincyom polskim. Nie jeden z tych przepysznych haftów cerkiewnych, które podziwiamy dziś w zbiorach prywatnych i publicznych, a które nietylko misternością ściegu, pokonaniem ~~najtrudniejszych~~ największych trudności technicznych, ale i tym poczuciem artystycznem, oddawaniem całych scen figuralnych i wielką zręcznością w układzie efektów ~~malowniczych~~ i kolorytu zasługują zupełnie na to, aby je zaliczyć do dzieł tak cennej i tak z gruntu artystycznej szczególności(?) — niejeden z tych okazów cierpliwości, talentu i zmysłu dekoracyjnego przyszedł wyszedł z warsztatu lwowskiego hafciarza. Hafty kościelne i cerkiewne, a przedewszystkiem ~~[illegible]~~ te z nich, które przedstawiały całe sceny najczęściej na tematy takie, jak grupa dwunastu apostołów, zmartwychwstanie Chrystusa, śmierć czyli Uśpienie Najśw. Panny itp., ~~[illegible]~~ były szczytem i ostatniem słowem tej sztuki, ale i wszystkie te podrzędniejsze już roboty, które miały cel wyłącznie ornamentacyjny i służyły do zdobienia szczegółów stroju niewieściego lub do upiększenia rozmaitych sprzętów, mają niekiedy wysoką wartość i jako okazy ornamentyki, kombinowanej na ~~[illegible]~~ gruncie rodzimego smaku z motywów wschodnich i zachodnich, godne są bliższego zbadania, a o ile się przez przechowały, godne także publikacyi. I tu, oczywiście, jak w całym artystycznem rękodzielnictwie lwowskiem przebija się (pierwiastek ~~[illegible]~~) ~~[illegible]~~ wschodni, który ~~[illegible]~~ utrzymuje się dłużej niż gdzieindziej w Polsce, ale też z drugiej strony bardziej niż gdzieindziej przetwarza się pod dłonią i okiem miejscowego robotnika, przybierając w zestawieniu i odmiennej stylizacyi cechy swojskie i do pewnego stopnia oryginalne. [Liczba hafciarzy lwowskich wzmaga się w połowie XVII ~~[illegible]~~ wieku do tego stopnia, że wystarcza na utworzenie osobnego cechu, który też w r. 1658 otrzymuje od urzędu radzieckiego konfirmacyę swego statutu. Z artykułów tego statutu dowiadujemy się, jakie wyroby należały w zakres lwowskiego hafciarstwa. „A rzemiosło i robota hafciarska — czytamy zaraz w artykule I-mo — ma się odprawować takim sposobem: sahajdaki haftowane i gładkie, drukowane, z skóry juchtowej, moskiewskiej, kowelskiej, litewskiej, [illegible] i capowej; item tobinki gładkie, [illegible], drukowane, haftowane, [illegible], axamitne, safianowe, ~~[illegible]~~ i z inszych materyi. Item [illegible], szabeltasze, [illegible] gładkie i haftowane i wykrawane, [illegible] haftowane, [illegible] haftowane na moskiewskim jedwabiu i na różnych materyach i skórach wyżej opisanych. Item siodła i siedzenia różne z [illegible], tarczami, [illegible], [illegible], [illegible] haftowanemi i insze rzeczy żołnierzom przynależne haftowane, wolno robić i przedawać.“[1] Dotąd więc są to wyroby, wprawdzie dające pole do bogatej dekoracyi i do misternej ornamentyki, ale zawsze ~~już~~ podrzędniejszego artystycznego znaczenia — ale z dalszego artykułu, mówiącego o warunkach wyzwolenia, przekonywamy się, że hafciarz lwowski, chcący zostać samoistnym mistrzem, musiał dać dowód, że potrafi wykonać dzieło wyższej artystycznej miary, dzieło prawdziwej szczególności(?), artykuł ten bowiem, trzeci z kolei, ~~[illegible]~~ orzeka, że „sztukę mistrzowską rzemiosła hafciarskiego“ ~~[illegible]~~ stanowić miały nietylko „[illegible] całą robotą subtelną haftowane, któreby się mistrzom hafciarskim podobało“, ale także „obraz malowany“, a więc bądź to postać jedna, bądź cała kompozycya figuralna.

[1] Acta Consularia z r. 1658 pag. 893–910.

Ważnym jest artykuł XIII statutu cechowego, dowodzi bowiem, że lwowscy hafciarze uważali swój cech niejako za akademię kunsztu. Zajmowali oni stanowisko niejako uprzywilejowane na wielkim obszarze i mieli rodzaj supremacyi nad towarzyszami swymi na Podolu i Wołyniu. „Wszyscy partacze na mil 30 mieszkający od Lwowa – mówi ten artykuł – a zwłaszcza w stronach podolskich, wołyńskich i pokuckich, nie mogą się sprawować jedno we Lwowie, a to dlatego, że lwowskim pp. mistrzom w rzemiośle szkodzą; także i wszyscy partacze z innych polskich krajów mogą się sprawować we Lwowie, co im będzie wolno wszędzie i bez wzgardy, albowiem się to pozwala panom mistrzom lwowskim i moc im takowa jest dana; mistrzowie zaś ze Lwowa wszędzie na sprawę nie mogą jeździć." W roku zatwierdzenia statutu cech składał się z trzech „nacyj," Polaków, Ormian i Rusinów, a należeli do niego także Turczyni, których jednakże było zaledwie trzech we Lwowie. Według art. XVI statutu, cechmistrzów miało być dwóch, „Polak zawsze na każdy rok, a zaś z Ormianami i nacyi greckiej alternatą; starszymi zaś stołowymi będą dwóch, kiedy cechmistrz będzie z nacyi ormiańskiej, tedy z nacyi ruskiej powinni być stołowi, a kiedy zaś będzie cechmistrz z nacyi ruskiej, natenczas powinni być starsi stołowi z nacyi ormiańskiej." Jako promotor organizacyi cechowej podpisał się Ormianin Jan Bohdanowicz, „haftarz Jego Król. Mości." Rusinów było wówczas najwięcej w cechu, potem Ormian, najmniej Polaków, tak że hafciarstwo lwowskie miało przeważnie cechy ormiańsko-ruską. Zawiązanie osobnego cechu hafciarskiego było wywołane przeciw drogowi haftów wschodnich do Lwowa i wtedy przy tylko w czasie jarmark św. Agnieszki wolno było sprzedawać hafty importowane. W r. 1661 cech hafciarski otrzymuje przy księgę, a to wspólnie z cechem rymarskim.[1]) Z całą bezwzględnością, charakteryzującą ~~cechy~~ wszystkie zresztą owczesne, ścigają cechowi hafciarze t. zw. partaczy ~~(?)~~ a także i (Kupców, którzy sprzedają obce a nie lwowskie hafty, a ścigają te pozwy i skargi zwracają się także i przeciw kobietom, którym odbierano tym sposobem możności wykonywania sztuki, ~~(?)~~ jakby ~~(?)~~ stworzonej ~~była~~ właśnie dla ręki niewieściej. W r. 1674 np. oskarżają niejakiego Stefanowa Ławryszewiczowę, że trudni się partactwem hafciarstwem a jako corpus delicti okazują podwiązkę z sukna francuskiego koralowego, haftowaną srebrem i złotem i Pateny, haftowaną na fioletowym adamaszku złotymi ewangelistami po rogach. Ławryszewiczowej konfiskują hafciarze przy tej sposobności instrumenta ad idem artificium servientia, a mianowicie kleszcze, szydełka i grzebień do wyszywania kwiatów.[2]) [Najwięcej atoli mieli hafciarze lwowscy do walczenia z Ormianami, którzy ~~(?)~~ przyjmowali zamówienia na hafty i albo je dawali wykonywać na swój rachunek, zyskując na tem procent niemały, albo sprowadzali je z poza Lwowa. W r. 1689 uchwala cech hafciarski następujące laudum: „Widząc dobrze, że cała cecha wielkie zniszczenie, nacyi zaś ormiańskiej kupcy i złotnicy pożytek mają, wtedy z tąd mają, kiedy tak od wielkich panów jakoteż od innych szlacheckiego stanu ludzi roboty wielkie, robić niemałej rzeczy, ale braci cechowej przyjąwszy na siebie biorą i z takowemi osobami targ uczyniwszy, dopiero z braciej cechowej, o te roboty kontraktują, zapobiegając tedy temu postanowiliśmy między sobą takowe laudum: Aby z braci cechowych jeden nie ważył się od kupca albo złotnika nacyi ormiańskiej robót bogatych, jako to siedzeń złotem ciągnionem lub też weneckim, także kołnierzów brać, owszem takiej roboty, która za 60 zł. a to z mutacyą i złotem hafciarskim stała." Większe zamówienia mają być przez cech dzielone między braci[3]). Laudum to podpisało 22 mistrzów hafciarskich, tyle więc było ich najmniej we Lwowie w r. 1689. W liczbie tej niemal połowa jest Ormian, reszta składa się z Rusinów i Polaków. [Mówiąc o hafciarstwie nie można pominąć namiotnictwa, bardzo pokrewnego sztuce hafciarskiej, choć posługiwało się w ornamentyce nie haftem ściegowym ale t. zw. aplikacyą. Lubowano się ~~(?)~~ u nas w pysznych namiotach i sprowadzano je głównie ze Wschodu po cenach bardzo wysokich, w czem pośredniczyli Ormianie lwowscy. Władysław IV poleca lwowskiemu kupcowi Aliksandrowi Awedykowiczowi wypłacić 2482 zł za namiot, który już z Turek przywiózł i dać zadatek na szycie innego, szczero-haftowanego 1000 zł.[4]) Nie wszystkie te bogate namioty, zachowując ornamentykę

[1]) Acta Consul. z r. 1661 f. 410.

[2]) Acta Cons. z r. 1674 f. 1484.

[3]) Acta Cons. z r. 1689 pag. 496.

[4]) Acta Cons. z r. 1637 pag. 1990.

pokryte, pochodziły z bazarów ~~tam~~ stambulskich lub z zdobyczy wojennej – nie brak wskazówek, że wyrabiano ~~były~~ je także w Polsce, a głównie we Lwowie. Namiotnicy nie tworzyli cechu, bo ich było zbyt mało. Niektórzy z nich byli to Turcy osiadli we Lwowie, i trzech takich muzułmańskich namiotników zdarzyło się nam spotkać w aktach miejskich. Jeden z nich Mustafa Czelebi w testamencie swym zapisuje, że „ma namiot u JMci p. Odrzywolskiego, starosty wieluńskiego, za którego robotę przychodzi mu 160 zł.” Lwowskiej miasta oddaje 30 talarów twardych, ażeby „ciało jego przystojnie gdzie, kościołek lubo w polu lubo w ogrodzie pochowane było.”[1] Dwaj inni namiotnicy nazywali się Hadżi Jassin i ~~Józef~~ Jussuf. Głównie jednak trudnili się wyrzynaniem ozdobnych namiotów żydzi lwowscy, a że w sztuce tej doprowadzili do pewnej doskonałości, świadczy dyaryusz ~~zapisek~~ regenta miejskiego Sebastyana Cichowicza, który pod dniem 21 maja 1659 r. zapisuje: „Spisany kontrakt z żydami lwowskimi na wygotowanie namiotu, ~~dla~~ Jego Kr. Mości w Warszawie od miasta przyobiecanego. Taki [illegible], aby na jedwabnej materyi kwiaty różnej maści wydawały się, potem zwierzęta rozmaite i osoby polujące wszystko kształtnie było. Na ten namiot ex nunc przy kontrakcie zawartym dano ~~im~~ in parato 150 zł. Przychodziło im, kiedy go wygotują, jeśli ma być, zł 600.”[2]

1) Acta Testam. VIII. 415.

2) Liber Excerpt. III A. 295.

Pásy

88/62

Pan Władysław Łoziński zwraca uwagę Komisyi na ciekawą kwestyę, która w wysokim stopniu zainteresowała albo raczej zaintrygowała znawców i badaczy starożytnych tkanin i kobierców zagranicą a od czasu ostatniej wystawy wschodnich kobierców jest niejako ciągle na porządku dziennym w gronie niemieckich i angielskich specyalistów, a mianowicie na kwestyę: czyli w Polsce oprócz litych i jedwabnych pasów wyrabiano także bogate materye jedwabne, złotogłowie i kobierce czysto-jedwabne lub jedwabne na tle złotem? Najbardziej intryguje specyalistów zagranicznych kwestya kobierców. Faktem jest, że istnieje pewien osobny rodzaj kobierców jedwabnych i złocisto-jedwabnych, które techniką i stylizacyą wzorów odbiegają od takichże kobierców wschodnich a mianowicie perskich, i że kobierce te niemal w całej Europie noszą nazwę „staro-polskich", a pod tą nazwą zapisane też są w starych, nawet współczesnych inwentarzach domów monarszych i magnackich. Jak wytłumaczyć tę upartą, tradycyjną nazwę? Możnaby przypuszczać, że tytuł „staropolskich" kobierców dostał się tym tkaninom dlatego, iż handel kobierców wschodnich od najdawniejszych wieków miał jeden z głównych swych dowozowych ośrodków w Polsce, że np. Lwów zaopatrywał przez całe stulecia Zachód kobiercami wschodniemi, które w najpiękniejszych i najdroższych okazach całemi karawanami przywozili ze Wschodu Ormianie lwowscy. Przypuszczenie takie wystarczałoby zapewne do wytłumaczenia nazwy „staropolskich" kobierców, gdyby, jak już podnieśliśmy wyżej, kobierce te nie miały odrębnych cech charakterystycznych tak pod względem techniki jak dekoracyi, które wskazywać się zdają, że powstały wprawdzie pod wpływem wzorów wschodnich ale od wzorów tych przejęciem motywów i ich przeprowadzeniem w dalszych konsekwencyach stylizacyi odbiegają znacznie, a to niekiedy nawet z widocznym zamiarem samoistności. U nas przypisują podobne kobierce Mazarskiemu, jakkolwiek jest to tylko tradycya bez uzasadnienia; nie mamy bowiem żadnych wskazówek, aby obaj Mazarscy (Jan i Leon) oprócz pasów wyrabiali w Słucku także i jedwabno-złociste kobierce. Nie mamy także żadnych szczegółów o t. zw. persyarni nieświeskiej, której już sama nazwa, bardzo obszerna, wskazywać by mogła na większy zakres wyrobów w rodzaju perskim, a więc i na kobierce i makaty. Ale tak fabryka słucka jak i nieświeska persyarnia powstały dopiero późno w XVIII wieku, a kobierce i tkaniny, o których mowa, pochodzą przeważnie z połowy lub końca XVII wieku. Stoimy tu zawsze wobec do pewnego stopnia zagadki, która czeka rozwiązania, a którą rozwiązać mogą zdaniem naszem tylko dokumenta archiwalne. Podania t. zw. familijne trzeba brać bardzo ostrożnie, nawet tam, gdzie się do nich odwołują na podstawie szczerej tradycyi, a więc bona fide, nie dowodzą niczego – a bywa i przeciwnie. Same herby polskie, spotykane na takich kobiercach, nie zawsze decydujące, w istocie niczego jeszcze nie decydują, wiemy bowiem, że Ormianie lwowscy zamawiali na Wschodzie kobierce z herbami osób dla których były przeznaczone. Lisawski zapisuje wyraźnie w swojej Relatio status Almae Archidioecesis Leopoliensis, że arcybiskup lwowski Zamoyski zmarły w r. 1614 zamówił dla katedry na Wschodzie 20 wielkich kobierców, opatrzonych jego herbem rodowym. Ale oprócz kobierców „staropolskich" figurują po muzeach zagranicznych także bogate materye, brokaty i złotogłowia, również jako wyrób „staropolski" determinowane. Muzeum artystyczno-przemysłowe w Berlinie posiada liczne okazy takich tkanin, a najciekawsze z nich publikował Max Heiden w Kunstgewerbeblatt z r. 1891 w artykule p. t. Orientalische oder polnische Seidenstoffe? (str. 1–6), nie wyjaśniając zagadki a tem mniej rozwiązując postawionej już w samym tytule kwestyi, która dla kogoś, co wcale nie zna Polski i historyi jej kultury, pozostanie tem trudniejszą i tem bardziej zagadkową. A przecież nie brak wskazówek, co więcej, nie brak nawet dowodów, że w Polsce rzeczywiście wyrabiano bogate materye i kobierce, jest ich jednak zbyt mało i zbyt są ogólnikowej cechy, aby się z nich dały wysnuć pozytywniejsze wnioski. Na jedną z takich wskazówek zwrócił już uwagę hr. Konstanty Przezdziecki w komunikacie swoim umieszczonym w IV tomie Sprawozdań Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce (str. LXVI), w którym to

Kommunikacie (autor) przytoczył wielce ciekawy ustęp z panegiryku ks. Stanisława Zygrowskiego: Cursus Gloriae Ill. et Excell. Domini Alexandri in Koniecpole Koniecpolski etc (Kraków 1659). W ustępie tym opowiada ks. Zygrowski o jedwabnictwie, założonem przez hetm. Stanisława Koniecpolskiego w Brodach. W zakładzie tym, nazwanym przez autora Officina Brodensis bombycina, wyrabiano telas sericas, in varias colorum species distinguentes, tapetia, peristromata (a więc wyraźnie makaty i kobierce) aliaque Phrygii operis tegumenta. Hr. Przeździecki zdaniem naszem daje zbyt ciasne w swoim Komunikacie tłumaczenie wyrazów Phrygii operis (tegumenta) (uważając je ogólnikowo za nazwę) wyrobów jedwabnych. Należałoby może w porządku, w jakim ks. Zygrowski przytacza wyroby brodzkie, upatrywać gradacyę: telas sericas, tapetia, peristromata, a w końcu operis Phrygii tegumenta. Te ostatnie były zapewne najdoskonalszym wyrobem brodzkiej fabrykacyi. Hafciarze, wykonywujący najartystyczniejsze niekiedy roboty, bo hafty figuralne, dzieła prawdziwej acupictury, mieli nazwę phrigiones — owe tegumenta Phrygii operis, o których na samym końcu wspomina ks. Zygrowski, będą to wyroby najkosztowniejsze, najmisterniejsze, które (bogatym wzorem) równają się haftom. Czyby to miały być jedwabne kobierce, ornamentowane na tle złotem — trudno się tego domyślać, zważywszy że opus phrygicum oznaczało zwykle haft ręczny. Do tych szczegółów, znanych już z komunikatu hr. Przeździeckiego dorzucić możemy dalszy, nowy i niemniej ciekawy, zaczerpnięty z miejskich aktów lwowskich, stwierdzający, że i we Lwowie istniała w połowie XVII w. fabryka a raczej warsztat złotogłowia. Wiadomość o nim zachowała się nam całkiem przypadkowo i że tak powiemy, mimochodem tylko. W r. 1645 toczy się przed lwowskim urzędem radzieckim sprawa o śmiertelne pobicie chłopca, a oskarżonym jest o tę zbrodnię chlebodawca pobitego Emanuel Korfiński. Ten Emanuel Korfiński, którego imię i nazwisko wskazywałyby, że był Grekiem i pochodził z Korfu, bo mamy liczne przykłady, że w ten sposób tworzono lub polszczono nazwiska cudzoziemców osiadłych we Lwowie, utrzymywał, jak się z zapisków procesu dowiadujemy, warsztat złotogłowiowy. Ów pobity chłopak był jego uczniem. Jeden ze świadków, który chłopca widział jeszcze przed śmiercią, Roman Strzelecki, opowiada, że był właśnie w warsztacie Korfińskiego, aby się przypatrzeć, „jako złotogłowy robią". (Acta Consul. z r. 1645 pag. 805). Dowiadujemy się dalej, że Korfiński miał swój warsztat we dworze czyli w t. zw. jurydyce wojewody bełzkiego, i że stał pod protekcyą Stanisława Koniecpolskiego, kasztelana krakowskiego. Wojewodą bełzkim był w owym czasie [illegible] Koniecpolski, Krzysztof. Tak się zapisek nasz z archiwum lwowskiego łączy się nietylko przedmiotem ale i osobami z wiadomością podaną przez ks. Zygrowskiego. Wypływa stąd, że za przykładem Stanisława Koniecpolskiego poszli i inni członkowie tej magnackiej rodziny, protegując artystyczny przemysł, przeszczepiony z dalekiego Wschodu na ziemię polską, i że fabryka (kosztownych) tkanin jedwabnych, założona w Brodach, zaczynała być rozsadnikiem podobnych warsztatów po innych miastach. Fabryka słucka, persjarnia nieświezka i inne warsztaty tego rodzaju, jak Masłowskiego, Paschalisa, Puciłowskiego, Chmielowskiego byłyby zatem niejako kontynuacyą przemysłu, którego ślady spotykamy już w pierwszej połowie XVII wieku. Nie ma wątpliwości, że dalsze poszukiwania archiwalne dostarczyłyby wielu bliższych szczegółów z tej tyle ważnej i ciekawej kwestyi, która nietylko nas ale i wielu specyalnych badaczy zagranicą bardzo żywo obchodzi.

Dystychy na herb Lubicz

Koń ostro kowany
Człek w cnocie chowany

Niech podkowa iskry chowa
A przez krzyże masz iść wyżej

Podkowa dla przestrogi, być nie wiodła buta
W podobieństwo do żaby, co chciała być kuta

Ze srebra oba krzyże a pole jest modre
Błękit znaczy pogodę, srebro serce szczodre

Lubicz to jest herbowny stryjec po Pobogu,
Będziesz Lubiczu luby, gdy będziesz po Bogu

Jakiś szlachcic bez cnoty? Na to rym odpowie:
Kiedy szkapa lichotna, co jej po podkowie?

Rycerska jest podkowa o silnych ocelach
Bądź jak ona hartowna i stateczny w celach

Staw się twardo w przygodzie unikając buty
Na śliskość losów ziemskich bywaj ostro kuty

Masz nieboże już krzyże w herbownym klejnocie
Proś-że Boga i sam bacz, byś nie miał w żywocie

Podkowa siła, krzyż cnota,
Obie bierz w drogę żywota

Wart licha pod jeźdźcem koń bosy
Mizerne bez wiary twe losy

Żyj tak zawsze Lubiczu, by cię każdy lubił
Choćbyś nie był Lubiczem, choćbyś klejnot zgubił.